

Stefan Vrtel-Wierczyński

"Dusza ludu w "Panu Balcerze"", Bohdan Górski, Warszawa 1914 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 13/1/4, 241-243

1914/1915

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Pozostaje jeszcze uwaga, odnosząca się do poprawek kowieńskiego nauczyciela. Naogół należałoby stwierdzić, że poeta nie naruszał charakteru stylu swego ucznia; wychodząc może ze słusznej zasady, że styl — to człowiek, poprawiał tylko zasadnicze błędy konstrukcyi zdań, tu i ówdzie mniej szczęśliwe wyrażenia — to wszystko. Pozatem uderza wiele niedopatrzeń natury nawet ortograficznej — wogóle, powiedzieć można, — korekta Mickiewicza nienazbyt sumienna i ścisła.

Ale czy i winić będziemy za to wszystko poetę, gdy wspomnimy na cały stan psychiczny, jakiemu w tym właśnie roku podlegał (śmierć matki, ślub Maryli), na tę burzę tak rozbieżnych uczuć, jaka szalała w jego sercu...

Myśl rwała wyżej, poza mury dusznej sali szkolnej — do Wilna, do przyjaciół, na szczyty złotych natchnień..

A Kowno — z jego „łbami żmudzkimi“ i nudnymi seksterny?

„Ja siedzę w Kownie, z okien widzę liście pożółkłe, deszcz, chmury — to mój stan!“ (Do Pietraszk., w paźdz., 1820. r.). To też gdy w roku następnym 1821|22 uzyskał Mickiewicz urlop, wyrwa się z jego duszy okrzyk nietajonej radości, okrzyk, rzucający tak jaskrawe światło na całą dolę kowieńskiego pedagoga: „Na jutro nie ma seksternów, nie ma nic — myśleć, chodzić, pisać, być panem swojej woli, jechać, albo poki nie wyjdzie z kieszeni ostatni rubel — siedzieć w Kownie, — nie jestże to jedno z najprzyjemniejszych położeń w życiu mojem?“.

(Do Pietraszk., z Kowna, 13. września 1821. r.).

Lwów.

Witold Bełza.

Górski Bohdan. Dusza ludu w „*Panu Balcerze*“. Warszawa, Księgarnia St. Sadowskiego, 1914, 8°, s. 112 i 3 nl.

Praca pożyteczna i zajmująca. Usiłuje wydobyć wszystko, co stanowi istotę eposu chłopskiego Konopnickiej, nakreślić wizerunek psychiczny ludu, co oderwany od pług i ziemi ojczystej, wędruje za chlebem w dalekie zamorskie kraje, a trawiony żarem tęsknicy, rzuca obce lądy i morza i wraca z radością w sercu, by uderzyć czołem na progu rodzinnej chaty, w kuźni pracy rozdmuchać „ogień zatajony“, pęta rozluźnić, gdy przyjdzie chwila.

Całość złożona z pięciu rozdziałów. Pierwszy, w porównaniu z dalszymi, nieproporcjonalnie krótki, bo liczący tylko 4 stronicę, jest raczej skromnym, ogólnikowym wstępem nie tyle o „pierwiastkach oceny estetycznej“, ile o sposobie powstawania koncepcyi artystycznych i o stosunku duszy twórcy do świata zewnętrznego. W rozdziale drugim mamy „zarys ogólny twórczości M. Konopnickiej“ od *Obrazków do Pana Balcera*, tego testamentu wiary i myśli poetki. W szczególności trafnie podkreśla autor związek jej pieśni z rzeczywistością, nadzwyczajną zdol-

ność wczuwania się w psychikę ludu, serdeczne współczucie dla wszelkiej krzywdy i nędzy życia ludzkiego.

Rzecz właściwa ujęta w dwa rozdziały (III. i IV.), zatytułowane: „Galerya żywych ludzi“ i „Lud polski, jako zbiorowość“. Przed oczyma czytelnika przesuwiają się, żywo i barwnie nakreślone, wizerunki postaci głównych i podrzędnych, od najwybitniejszego z nich wszystkich pana Balcera, kowala od Liwca, przez całą różnorodną galeryę typów i charakterów, dających się wiązać w pary, na podstawie kontrastu lub podobieństwa.

Charakterystyka poszczególnych postaci trafna, dokonana na podstawie dobrej obserwacji cech istotnych, choć nie zawsze wyczerpująca i nie zawsze należycie uzasadniona psychologicznie. Brak pogłębienia psychologicznego daje się bardzo dotkliwie odczuwać w rozdziale następnym, poświęconym „ludowi polskiemu jako zbiorowości“. Mimo te braki, wizerunek duszy zbiorowej ludu na ogół wierny i dobrze uchwycony, choć, jak wspomniałem, zbyt powierzchowny. Psyche chłopska — stwierdza autor — odmalowana w poemacie początkowo realistycznie; później jednak »coraz bardziej rozwielmożnia się optymizm, przechodzący w wyraźną idealizację«. Mojem zdaniem p. G. za słabo podkreślił tę ostatnią tendencję idealizowania, wyczuwaną przez cały niemal ciąg opowieści nawet w miejscach, na pozór całkowicie realistycznych. Cecha ta, jako pewien stały punkt widzenia Konopnickiej, pozostaje w ścisłej łączności z tak znamienym lirycznym tonem jej pieśni ludowej. Mimo wszystko przecież jest to lud żywy, „z ognistą, zdrową krwią w żyłach, plastycznym, istotnym wyrazie swęj jaźni i zasobów duchowych, naturalnem niesfałszowanym światłem pojęć i uczuć“. Autor wyraża przekonanie, iż ten „wizerunek chłopa polskiego można śmiało skonfrontować z opisowemi obserwacyami Kolberga, że porównanie wytrzyma i na ogół wyjdzie z niego zwycięsko“. Pragniemy, aby tak było, ale na razie, wobec braku dowodów, musimy chyba wierzyć autorowi „na słowo“, co w nauce nie ma znaczenia. Nie dziwimy się zresztą tej wstrzeźliwości p. G-o, widząc jawną jego antypatyę, jeżeli nie odrazę, do ścisłych badań naukowych, tych „jałowych i śmiertelnie nudnych (!) łamańców dyalektyczno-porównawczych, tego — jak mówi — „*sui generis* sportu, wymagającego specjalnego amatorstwa“ (s. 64—5.). Oczywiście: „Bez szkody dla państwa i kościoła“ można te „nudne“ sprawy bezpiecznie pominąć, do szczęścia też one nie potrzebne, ale nie można ich pomijać bez szkody dla prawdy, nauki i niejednego „cierpliwego czytelnika“, który chętnie odczytałby owe zlekceważone „zestawienia“ wzgardzonego „krytyka-erudyty“, niezbędne przy określaniu oryginalności utworu, jeżeli sąd ma być sądem uzasadnionym i naukowym.

Stosunek *Pana Balcera* do *Pana Tadeusza*, zaznaczony kilkoma wcale bystro zauważonemi analogiami, należałoby rozwinąć dokładniej i uważniej w osobnym rozdziale (n. p. w piątym), aby tą dygresją historyczno-literacką nie rozrywać toku opowiadania. Dla prawdy i nauki zawsze przecie wolno *parva* nawet *maximis componere*, a porówna-

nie dwóch odrębnych, choć bardzo nierównych jakości artystycznych (takich, jak n. p. *Pan Balcer* i *Wesele*) nie byłoby ani „zuchwalstwem“, ani zgoła „bluźnierstwem“, czego niepotrzebnie obawia się autor (s. 112), który sam zresztą, o trzy wiersze niżej, zapomina o groźnej przestrodze i kończy rozprawkę zapewnieniem, opartem prawdopodobnie na „zuchwałej“ pracy porównawczej, że „nawet w obliczu największego mocarza współczesnej myśli i uczucia polskiego indywidualność autorki „Pana Balcera“ utrzymuje się w całym uprzednim zakresie i sile“. (s. 112).

Rozdział piąty o »ludowości« w literaturze polskiej przekracza właściwie ramy pracy. Kwestya ta bowiem ciekawa i rozległa, może być tematem osobnego studyum, tu zaś przedstawiona dorywczo i ogólnikowo, luźnie doszyta do całości, mija się z celem.

Autor nie myśli kruszyć kopii o definicyę schematyczną zaliczenia *Pana Balcera* do rzędu epopei klasycznej wzorowej, pół czy ćwierć klasycznej, albo lirycznej. Zupełnie słusznie. Natomiast wypadnie się zastrzec przeciwko zdaniu następującemu: „Teorya prozy i poezyi wraz z suchemi, pedantycznymi kategorjami niechaj służy spokojnie do użytku w szkole średniej; o ile jest ona bardzo pożyteczna dla gimnazjalistów, o tyle bardzo niebezpieczna jako kryterium przy ocenie twórców sztuki“ (s. 91). Pocisk, źle wymierzony, uderzył w próżnię: czasy „szufladkowania“ utworów literackich, będących przedmiotem lektury w polskiej szkole średniej, minęły — oby — bezpowrotnie. Dziś stosuje się tam zgoła inne kryteria.

Skutkiem braku kontroli własnej autor nie zauważył sprzeczności swych zdań w sprawie poezyi t. zw. „wieszczej“. Bo kiedy na s. 15. jest »zasadniczym przeciwnikiem przypisywania poezyi wieszczych motywów«, gdyż zwykle jest to „ładny, mniej lub więcej zużyty zwrot retoryczny, w który nikt zresztą nie wierzy“, — pod koniec rozprawki (na str. 111.) bez wszelkiego wahania przyznaje godność wieszczą Stanisławowi Wyspiańskiemu za chłopą polskiego w *Weselu*, w najlepszej chyba wierze, z wykluczeniem „retoryki“ i frazesu.

Pomimo podniesionych zarzutów praca, jako całość, zajmująca i pożyteczna, pisana ze szczerem umiłowaniem przedmiotu, zaleca się żywością przedstawienia, oraz trafnem wnikięciem w istotne cechy twórczej indywidualności Maryi Konopnickiej.

Tytuł powinienby raczej brzmieć: *Lud polski w Panu Balcerze*.

Lwów.

Stefan Vrtel.

Kraushar Alexander. Neo-cyganerya warszawska. Wspomnienia o ludziach i rzeczach literackich z niedawnej przeszłości (1870—1880). Warszawa—Lwów. Nakładem Biblioteki dzieł wyborowych, (1913) 8^o, str. 114.

Właściwie nie „neo-cyganerya warszawska“, lecz współpracownicy Kuryera warszawskiego z czasów redaktorstwa Wacława Szymanow-